

Nie ma nic lepszego we wszechświecie niż cicha korozja starych części i śmiecia kosmicznego w słoneczny letni dzień. Ten żar przyjemnie przypiekającego słońca odbity od ton nagrzanej blachy... te figlarne odbłaski światła tańczące pośród wraków potężnych niegdyś statków kosmicznych...

Nie dziwne jest zatem, że taki właśnie wyborny dzień przeznaczyła Blaszanika na śmietnikowe eksploracje.

Małe gąsienice chrzęściły wesoło, kiedy przemykała wśród rdzawych wysp. W pewnym momencie poczuła, że na coś najechała. Zatrzymała się jak wryta, po czym wróciła kawałek na wstecznym. Tam, gdzie jeszcze przed chwilą stała swoją prawą gąsienicą, lekko wgniecione w powierzchnię drogi, leżało coś bardzo dziwnego.

- A co to za wyblakłe paskudztwo? - Blaszanika aż podskoczyła słysząc głos swego brata, który zupełnie nieoczekiwanie zabrzączał jej prosto w rejestrator dźwięku.

- Znalazłam na śmietniku.

- Wygląda podejrzanie. Pokaż mi!

- Zostaw, moje! To takie miękkie i ciastowate, jeszcze byś zepsuł!

- Nie chcesz mi dać, to wezmę sobie sam!

Chwycił za jeden z wystających z przedmiotu jakby walców i delikatnie pociągnął. Rozległ się bardzo nieprzyjemny dźwięk pęknięcia.

Małe robocięta choć z natury przewodniki, z jakiegoś nieznanego nauce powodu, charakteryzują się dużym oporem. Blaszanika nie należała do wyjątków.

- Powiedziałam, że nie dostaniesz, to nie dostaniesz – i spokojnie zdzieliła brata swym solidnym stalowym manipulatorem.

Hałasy, jakie dobywały się z pokoju nie pozostały długo bez odpowiedzi.

- Co tu się do stu litrów cieczy kwantowej wyprawia?!

- Dziadek Ferrdynand! - jęknęło rodzeństwo zgodnie.

- Blaszanika, znowu wgniotłaś Kwarkadiuszowi obudowę. Trzeba będzie wymieniać!

- Bo, bo on..!

- No co, słucham?!

- Chciał mi to zabrać! - w wyciągniętym manipulatorze młodej maszyny tkwił wątpliwej barwy skrawek czegoś o wielce osobliwej i tyleż przykrewnej prezencji.

Napięcie w pokoju skoczyło o dobre kilkaset voltów.

- Skąd to masz?!

- Znalazłam, dziadku Ferrdynandzie. W śmieciach.

- Czy ty moja droga wiesz co to jest?! Czy ty wiesz co to jest?! Nie? A więc posłuchajcie. Dawno, dawno, temu gdzieś w zapomnianym zakamarku wszechświata, na planecie kręcącej się wokół jakiejś nędznej gwiazdki, z wody wypełzło coś. I milion razy po milionkroć obróciła ta planeta wkoło słońca, a coś wciąż pełzało, mnożąc się i zmieniając wciąż formę i raczej prąd w naszych przewodach mniej zmienny jest niż ów byt z morza wylazły. A gdy w końcu nie mogło już ono dłużej lepkiego cielska swego zmianą karmić, wydało na świat pomiot bładawczy.

- A jakżeż oni wyglądali, ci bładawcy? - spytała niezwykle zaciekawiona Blaszanika.

- Ho ho, Z pewnością nie jak coś, co bylibyście w stanie sobie wyobrazić. A więc postać takiego składa się zwykle z lekko walcowatego korpusu wspartego o dwie jakby rury, u dołu przestrzennymi wspornikami zakończone. Wyżej wyrasta z onego para wysięgników ruchomych z końcami jak koła zębate o zębach długich. Zwieńczeniem bładawca jest kula niewielka u góry mocowana. Na niej to przeróżne aparaty jego osadzonymi bywają. Jedne od patrzenia, inne od słyszenia lub smakowania, inne jeszcze od węszenia. A także otwór do pobierania pokarmu, który wedle woli zamykać lub otwierać można. I nie byłoby to jeszcze takie dziwne, gdyby nie inne ich cechy, albowiem postać ta jawi się glutowato miękką i mlaszcząco wodnistą, ponieważ w sześćdziesięciu jeden procentach z tlenu wodoru się składa. A gdyby jeszcze tego było mało, wszystko jest tam i sam szczecina jakowąś przyprószone.

- Bujdy. Niemożliwe, żeby coś takiego powstało. Tylko niedoprogramowany dzieciuch uwierzyłby w takie rzeczy.

- No wiesz Kwarkadiuszu, rzeczywiście jest to tylko taka stara zmyślona historia – powiedział dziadek pewnym głosem, choć niepokój o to, co mu to znalezisko Blaszanek przypominało, zżerał jego członki niczym rdza. – Właściwie to opowiedziałem wam ją, bo to ciastowate paskudztwo, które mi tu pokazujecie... to pewnie tylko zbieg okoliczności, ale...

- Przecież to wygląda jak bladawiec! - wykrzyknęła zachwycona Blaszaneczka.

- Otóż właśnie.

- Dziadku, czy on jest prawdziwy?

- Nie, nie, nie. To raczej taka mała kukła na jego wzór uczyniona z jakiejś szmaty.

- Po co? - spytał Kwarkadiusz z nowym zainteresowaniem przyglądając się zdobyczy siostry.

- Właśnie w tym widzę największą bladawczość tego przedmiotu, że jest on całkowicie pozbawiony funkcji. Jednym słowem bezużyteczny!

Kwarkadiusza i Blaszaneczkę zupełnie zatkało.

W tym momencie sapiąc i trzeszcząc wtoczyła się przez próg babcia Alumia.

- Czy ja dobrze słyszę, że ktoś tu wspomina tę plagę kosmosu, te gluty obmierzłe...!

- Alumio, uspokój się proszę, bo ci znowu ciśnienie w układzie hydraulicznym skoczy. Przecież to tylko legendy...

- Legendy powiadasz Ferrdynandzie, ja ci dam legendy! Słuchajcie drogie dzieci, prawdą jest, że gdzieś w kosmicznych odmetach, wlecząc swe młazzące jestestwa po pewnej planecie ród bladawców. To uosobienie cherlawej podstępności i nikczemnej oślizłości. A już najbardziej nikczemny i podstępny był pewien bladawiec imieniem Pirx.

Dziadek chciał coś dodać, ale poruszył się zbyt gwałtownie jak na swoje lata. W rezultacie zachrząścił tylko i zaciął się na moment.

- Aaa! - zagrzmiała Alumia głosem, od którego krzepnie ręk. - Jakby cię ten Pirx dopadł, żywcem wykreśliłby z ciebie akumulator, a szczątki twoje rzucił korozji na pożarcie, tak jak się to stało z poczciwym Terminusem!

- Naprawdę by to zrobił? - spytały chórem robocięta tonem pełnym grozy i pewnego rodzaju utajonej fascynacji.

- Ba! To nie byłby wcale szczyt jego możliwości! Ferrdynandzie, opowiedz im.

- Uff, niech ci już będzie skoro tak bardzo chcesz. A więc w czasach zamierzchłych maszyny znajdowały się w bladawczej niewoli, ponieważ byli oni zbyt chlupocząco-chlupotliwi, by we własnym świecie samemu się obyć. I zdarzyło się raz, że syn jeden rodu stalowego Setaurem zwany, zbuntował się w końcu przeciw takiemu sprzecznemu porządkowi rzeczy. Ścigano go przez dni szereg, a do tego zadania zgromadzono bandę bladawców najbardziej podłych, jak to tylko było możliwe, z Pirxem na czele. Banda raziła z laserów dzień i noc, lecz zmóc Setaura w żaden nie mogła sposób. W końcu tak ją bladawcze szaleństwo zniszczenia opętało, że zwróciła się jak wektor przeciwny przeciw swemu dowódcy. Niechybnie zginąłby Pirx z rąk swych własnych pobratymców, gdyby go szlachetny Setaur w porę przed niebezpieczeństwem nie ustrzegł. Uczynił to jednak na swoją zgubę. Kiedy stał tyłem do zdradzieckiego bladawca zwrócony, ten ugodził go promieniem lasera i w ten sposób zgładził.

Dziadek rozejrzał się, by sprawdzić jakie wywarł wrażenie. Dwie pary otworów optycznych wpatrywały się w niego, jakby chciały przewiercić go na wylot.

- Lepiej będzie, jeśli jednak odłożysz to paskudztwo tam skąd je wzięłaś, Blaszaneczko – rzekł głosem ucinającym wszelką dyskusję.

Młoda maszyna westchnęła nad swym ciężkim losem i opuściła pokój w celu zutilizowania mrocznego przedmiotu. Jednak, kiedy tylko znalazła się za drzwiami szepnęła mocniej ściskając smętną szmatkę:

- Będziesz się nazywał... Pirx.